DODATEK DLA DZIECI

do numeru Grudniowego „WIEŚCI Z POLSKI“

Kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom „Dodatku“ redakcja przesyła z Ojczyzny najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt. W dniach tych tak uroczystych dla wszystkich myślą będziemy razem z Wami dziećmi polskiemi rozproszonemi po całym świecie. Interesujemy się bardzo jak spędzicie te dni świąteczne i prosimy Was napiszcie do nas, jak Wam one przeszły.



Choinki i dzieci

Chciały dzieci choinki.
Poszły w lesie drzewinki
pożyczyć.
A w tym lesie, w tym borze
nikt choinki nie może
przeliczyć.

Kiedy przyszły, ujrzały:
stał choinek rząd biały
w dwie ściany
cały w puchy śnieżyste,
cały w sople przejrzyste
odziany.

A nad każdą ze złota
mała gwiazdka migota
i świeci,
jakby z niebios oddali
aniołowie mrugali
do dzieci.

Kiedy dzieci siekierką
ku choinkom, ku świerkom
błysnęły,
gwiazdki nagle pobladły
w głębie nocy zapadły —
posnęły.

Ciemno wokół i straszno
kiedy gwiazdy zagasną,
więc dziatki
już nie grożą choinom
pozbijały się ino —
w gromadki.

Aż tu spojrzą: od góry
błyska gwiazdka z za chmury
a druga,
trzecia, czwarta — dziesiąta
promieniami się pląta
i mruga.

Tedy dzieci na świerki
znów podejmą siekierki,
Daremno,
bo gwiazd zaraz nie było
i znów wszystko się skryło
w noc ciemną.

Wówczas dzieci pojęły,
że Bóg nie chce by ścięły
choinkę,
Bóg, co w równej ma cenie
by najlichsze stworzenie —
drobinkę.

Poszły do dom, w śnieg biały
nożynami tupały
statecznie,...
a gwiazdzisty szlak Boski
wiódł je prosto do wioski
bezpiecznie.

A. B.



Teleskop św. Mikołaja

W małym domku, na dalekim przedmieściu Warszawy mieszkała uboga wdowa, która własną pracą utrzymywała siebie i dwie córki. Starsza czternastoletnia Zosia chodziła do szkoły, a w wolnych chwilach pomogała matce i opiekowała się swą małą siostrzyczką Wandzią, dzieckiem wątłem, mocno przywiązanem do matki i starszej siostry.

Razu pewnego matka zachorowała. Zosia nie odstępowała jej dniem i nocą, a także doglądała małej Wandzi. Choroba matki wzmagała się, a Wandzia patrząc na jej cierpienia, płakała całemi dniami i niczem nie można jej było uspokoić. Raz, kiedy matka usnęła na chwilę, Zosia wzięła spłakaną siostrzyczkę na kolana i powiedziała:

„Posłuchaj Wandziu, opowiem ci ładną bajkę, uważaj, a wiem, że się uspokoisz i przestaniesz płakać".

Wandzia otarła oczka i przytuliła się do starszej siostry i słuchała z zajęciem jej opowiadania.

— Dawno temu bardzo — mówiła Zosia — żyła ze swą dobrą mateczką mała dziewczynka, która nazywała się Marysia. Mieszkały w chatce, położonej wśród pól zielonych, niedaleko małego miasteczka.

Jednego dnia, matka jej obudziła się rano chora.

— Marysiu moja — rzekła do swej jedynaczki, czuję się bardzo chorą, ubierz się prędko i idź do miasta kupić mi lekarstwo; wiem, że mi ono przyniesie ulgę w cierpieniach, ale spiesz się moje dziecko.

Marysia ubrała się szybko, wzięła pieniądze i ucałowawszy matkę wyszła z domu.

Szła potem dość długo, a kiedy na chwilę zatrzymała się, by wypocząć, spostrzegła że musiała zabłądzić, gdyż nie wiedziała, gdzie się znajduje.

Kiedy przestraszona, zaczęła rozglądać się dokoła, ujrzała jakiegoś staruszka, odzianego w śnieżno białe szaty, który zwolna zbliżał się do niej. Niósł on na plecach wiązkę chrustu i prowadził małe jagnię.

Na pozdrowienie starca — odpowiedziała Wandzia uprzejmie — pamiętała wprawdzie dobrze o tem, że matka niepozwalała rozmawiać z nieznajomymi na drodze, ale staruszek spoglądał na nią tak dobremi oczyma, że Marysia nie bała go się zupełnie, zresztą zbłądziła — więc musiała pytać o drogę. — Powiedz mi dobry staruszku, gdzie jestem i która droga prowadzi do miasta? — zapytała Marysia podchodząc do starca. On spojrzał na bladą twarzyczkę dziecka i powiedział:

Drogę ci wskażę, ale powiedz mi wpierw, gdzie biegniesz sama tak rano i czy jadłaś śniadanie?

Marysia powiedziała o chorobie swej matki i przyznała się, że w pośpiechu i trwodze o jej zdrowiu zapomniała zupełnie o śniadaniu.

— Chodź ze mną — powiedział staruszek, dam lekarstwo dla matki a także przyrządzę tobie dobre śniadanie.

Powiedziawszy to zdjął wiązkę drzewa z ramion, kazał Marysi siąść na nią i sam usiadł obok. W tej chwili wiązka drzewa zmieniła się w małe saneczki pokryte białą skórą, a jagnię w wielkiego białego ptaka, który począł wzlatywać w górę, unosząc ich ze sobą.

Marysia patrzyła z podziwem, ale nie bała się zupełnie, zdało się jej, że to jakiś sen bardzo piękny a dobry.

Tymczasem wznosili się coraz wyżej a wyżej, dostali się wreszcie w przestrzeń przejrzystą, oświetloną złotymi promieniami słońca.

Marysia patrzała, jak niknęło jej wszystko z oczu: Domek rodzinny, zielone pola, miasto — widziała zdala jak ciemniejące punkty, a w końcu i te znikły, a cała ziemia, jak olbrzymia kula zarysowała się przed jej oczami. Z każdą chwilą i ona stawała się mniejsza — wreszcie znikła zupełnie w jakiejś świetnej gwiazdzistej przestrzeni.

Czy to sen, czy jawa, czy bajka — myślało dziewczę wpatrując się w te cuda.

Nagle małe saneczki zatrzymały się.

Marysia — jak gdyby ocknęła się na chwilę i rozglądając się dokoła spostrzegła, że dostali się w krainę pokrytą jakgdyby białym puchem śnieżnym i kryształkami lodu, który świecił się, błyszczył, mienił i drgał w promieniach słońca, wszystkiemi barwami tęczy.

Zdumiona tym nowym zjawiskiem podniosła oczy na staruszka i zawołała: — Powiedz mój dobry ojcze gdzie jesteśmy?

W tej chwil biały ptak zmienił się w jagnię, sanki w wiązkę drzewa, którą staruszek włożył na plecy — a zwróciwszy się do Marysi powiedział:

— Nie wiesz, gdzie jesteś moje dziecko?

Marysia pomyślała chwilę, a wpatrzywszy się w dobrotliwą uśmiechniętą twarz starca zawołała:

— Pewnie to kraina, w której ty mieszkasz, dobry ojcze. Poznaję ją po śnieżysto białej szacie.

I rzeczywiście tu było mieszkanie białego starca tu stał jego domek, cały zbudowany z lśniących a przejrzystych jak szkło kryształów.

Staruszek wprowadził Marysię do wnętrza chaty, kazał jej usiąść, a sam zaczął przyrządzać dla niej śniadanie.

— Dobry mój ojcze — zawołała po chwili, wśród tych cudów, przez które mnie wiodłeś, zapomniałam na chwilę o mej chorej matce. Cóż teraz pocznę? — a spuściwszy główkę, zaczęła rzewnie płakać.

— Nie płacz dziecko — rzekł starzec — matka czeka na ciebie, pokażę ci ją zaraz, by cię uspokoić.

— Chodź popatrz na nią przez mój teleskop[1]),

[1]) Szkła powiększające, zapomocą których oglądają ciała niebieskie.

a wziąwszy Marysię za rękę poprowadził ją do dużej opatrzonej szkłami rury, która znajdowała się w jednym z okien jego mieszkania.

— To mój teleskop, powiedział starzec, popatrz weń a zobaczysz, co robi twoja matka.

Wandzia zbliżyła oczy do szkieł i w tejże chwili ujrzała swą matkę śpiącą spokojnie. Zegar, wiszący na ścianie obok łóżka, wskazywał tę samą godzinę w której Wandzia opuściła dom.

— Często patrzyłem stąd przez teleskop na ciebie Marysiu, widziałem jak dobrem byłaś dzieckiem, kochałaś swą matkę, dbałaś o nią i byłaś jej we wszystkiem pomocną, w nagrodę wziąłem cię do siebie, by cię pocieszyć i ulżyć w trosce, nie bój się i ufaj mi zupełnie.

Dobre słowa starca uspokoiły Wandzię a teleskop bardzo ją zaciekawił.

— Co za cudowny przyrząd! — widzieć nim można wszystko i z tak daleka — dobrze że staruszek nie patrzał wtedy, gdy nie byłam zupełnie grzeczną, myślała Marysia, bo zdarzyło się to czasami, że i jej drobne muszki siadywały na nos, teraz już pamiętać będzie o teleskopie a pewnie małe grymasiki nigdy nie wrócą. Rozmyślania jej przerwał staruszek, wnosząc na tacce z kryształu gotowe śniadanie.

Marysia była głodną, więc jadła z apetytem, a wszystko było doskonałe. Zdawało się jej, że cukierki, czekoladki, konfiturki, miód, ciastka i wszystkie przysmaczki, które najlepiej lubiła, podał jej staruszek na ten ranny posiłek.

— Widzę, że smakuje ci dziecko, powiedział staruszek, jedz, a ja tymczasem zajmę się przyrządzeniem lekarstwa dla twej matki. Powiedziawszy to wziął flaszeczkę z kryształu, nalewał do niej z większych flaszek płynów rozmaitego koloru, zmieszał je razem, zatkał mocno korkiem z lodu i dał Marysi mówiąc: Daj matce to lekarstwo, ono uzdrowi ją pewnie, ty bądź dobrą, zawsze pamiętaj, że patrzę na ciebie przez swój teleskop. Wrócisz sama do domu, gdyż ja mam wiele roboty, bo to dzień w którym raz na rok schodzę na ziemię. Siadaj na wiązkę drzewa, a jagnię mi odeślij z ziemi — powiedz mu: wracaj do domu. —

Marysia podziękowała staruszkowi za jego dobroć przeżegnała się i usiadła na przygotowanej wiązce chrustu.

W tej chwili drzewo zmieniło się w sanki, jagnię w białego ptaka, który rozpostarłszy szeroko swe śnieżno białe skrzydła, uniósł z sobą saneczki z dziewczynką.

Marysia patrzała znowu ze zdumieniem i radością przed siebie. Teraz spadali w dół. Po chwili ujrzała kulę ziemską a na niej zwolna w miarę zniżania się zaczęły zarysowywać się nieznane jej góry, rzeki, morza, wreszcie poznała swój kraj ojczysty ukochaną Wisłę, serce Polski Warszawę, a na ten widok i jej małe serduszko uderzyło silniej, bo czuła, że już jest blisko swego miejsca rodzinnego i wkrótce zobaczy swą dobrą ukochaną matkę.

Gdy tylko dotknęli ziemi, w tej chwili Marysia wypełniając dane starcowi przyrzeczenie zawołała — jagniątko wracaj do domu. — Po tych słowach czar prysnął i wszystko znikło jej z oczu na zawsze.

Marysia bojąc się, że za długo była nieobecną co tchu pobiegła do domu, ale jakież było jej zdziwienie, gdy usłyszała z ust matki te słowa: Pewnie biegłaś moje dobre dziecko, że tak prędko wracasz — przed pół godziną wyszłaś i już jesteś z powrotem.

— Tak krótko cała podróż trwała, pomyślała Marysia, ale w tej chwili przypomniała sobie, że gdy patrzyła przez teleskop staruszka, zegar wcale nie szedł.

— Zapewnie czas nie istnieje w tej górnej krainie — pomyślała.

Marysia była dobrą córką, nie miała nigdy tajemnic przed matką, opowiedziała też jej całe swoje zdarzenie i wręczyła flaszeczkę z lekarstwem.

Zażyte lekarstwo sprawiło cudowny skutek, matka wyzdrowiała zupełnie i błogosławiła wraz z Marysią dobrego staruszka.

Odtąd nieraz spoglądają w górę ku przeczystej krainie, gdzie jest mieszkanie białego starca, z tą pewnością, że on patrzy na nie przez swój teleskop.

— I my poprosimy białego staruszka, by nam uzdrowił mateczkę zawołała Wandzia, gdy Zosia skończyła opowiadanie, — a ja będę taką jak Marysia — mówiła dalej patrząc na siostrę, szeroko otwartymi oczkami — prawda że i mnie widzi staruszek przez swój teleskop?

— Tak Wandziu — i ciebie widzi — widzi nas wszystkich — szepnęła cicho Zosia.

Mała objęła siostrę i usnęła uspokojona na jej kolanach.

Gdy się na drugi dzień obudziła, matce było lepiej a za kilka dni wyzdrowiała.

Odtąd mała Wandzia ukochała gorąco górne czyste gwiaździste przestrzenie, skąd patrzy wciąż przeczysto biały staruszek przez swój teleskop i szuka ludzi dobrych, którzy jego pomocy potrzebują.

Eugenja Bartoniówna.

WYDAWCY: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Kwilecka
Adres Redakcji i Administracji: „Wieści z Polski", Warszawa, ul. Krak.-Przedm. 6, m. 11, tel. 90-54.
Salezjańska Szkoła Graficzna Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337 - 72.